

01/05

159

Protokół przesłuchania świadka

Warszawa, dnia 1 kwietnia 1946 r. p.o. Sędzia Okręgowy Sledczy  
du Okręgowego w Warszawie Halina Werenko, działając na mocy Dekre-  
z dnia 10.XI.1945 r. o Głównej i Okręgowych Komisjach Badania  
rodni Niemieckich w Polsce /Dz.U.R.P. Nr. 51, poz. 293/, przesłu-  
ła niżej wymienioną osobę w charakterze świadka.  
uprzedzenia świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zez-  
nie oraz o znaczeniu przysięgi. Sędzia odebrała od niej przysięgę  
zasadzie art. 109 k.p.k.- poczem świadek zeznał co następuje:

ię i nazwisko Stefania-Jadwiga Woźnicka z domu Szlubowska  
iona rodziców Antoni-Józef i Zuzanna-Katarzyna z domu Piotrowska  
ta urodzenia 5.X.1895 r. w Opocznie  
ęcie przy rodzinie  
kształcenie VII klas gimnazjum  
jsce zamieszkania [REDACTED]  
nanie rzymsko-katolickie  
alność niekarana

Przed wojną 1939 r. pracowałam jako urzędniczka w dziale  
italnictwa w Zarządzie Miejskim w Warszawie. W czasie okupacji  
mieckiej pozostałam na tym samym stanowisku, a od 1.X.1940 r.  
stałam przeniesiona do biura ewidencji ludności Zarządu Miejskiego.  
zasie okupacji niemieckiej, tak jak i obecnie mieszkałam na Zo-  
rzu. Wiosną 1944 r. zaczęłam się opiekować dzieckiem, którego  
ka przebywała w więzieniu na Pawiaku. Dziecko było u Graszewskiej  
przy ul. Wolskiej Nr.129. Dzieckiem tym, pozostawionym bez opie-  
zaopiekowałam się i co miesiąc dawałam mu co mogłam.  
niu 1 sierpnia 1944 r. o godz.13-ej udałam się na ul.Wolską, by  
tawić produkty i pieniądze dla dziecka. Dziecko było chore, myśla-  
sprowadzić lekarzy. O godz. 15.30 posłyszałam strzały i okropny  
k, do bramy wpadli uciekający ludzie. Wyszłam na ulicę zobaczy-  
na jezdni leżących kilkanaście trupów, idąc od Nr. 129 przy ul.  
kiej do ul.Grabowskiego naliczyłam okło 20 trupów. Jeźdnią je-  
y samochody niemieckie. Na ulicy nikogo nie było poza mną



01/06

2

młodym mężczyzną który zaczął iść razem ze mną. Niemcy z samochodów strzelali do nas, wobec tego na ul. Grabowskiego weszłam do 160  
ramy, gdzie mieściła się jakaś fabryka. Obstrzał był bardzo duży, mimo to chcąc dojść na Zolibórz do córki i syna udałam się ul.  
lekcyjną do ul. Gostyńskiej, tu weszłam pod Nr. 17. Dalej nie mogłam iść, zostałam więc, usiłując gotować jedzenie dla powstańców i także organizowałam robienie dla nich papierosów. Wkrótce pocisk niemiecki rozbił naszą kuchnię i wraz z innymi udałam się do piwnicy.  
Pod obstrzałem i wśród boju pozostałam wraz z innymi. W dniu 4 sierpnia 1944 r. powstańcy wycofali się, za nimi wpadli na ten teren Niemcy. Na podwórko wpadło kilku Niemców i podwórko, parter i pierwsze piętro obrzucili granatami. Do korytarza piwnicy wrzucili trzy granaty, jednakże nikt z nas nie zginął, następnie Niemcy podleli naftą i podpalili. Razem obecnych w domu było ze 100 osób.  
Większość kobiet z dziećmi w tym momencie wyszła, a Niemcy kazali im iść przed siebie. Kobietom tym udało się częściowo uciec do ogrodów Lewkowicza i wtedy po godzinie wróciły do domu. Tymczasem po odejściu Niemców mężczyźni ugasili pożar. Spłonęło tylko jedno mieszkanie i część drugiego na parterze. Powstańcy nocą wrócili, odbiwszy teren.  
Do 5 sierpnia jednak przybiegli, wołając by ludność uciekała, ponieważ znowu się muszą wycofać, a Niemcy mordują ludność cywilną. Udałyśmy się do ogrodu Lewkowicza, gdzie był wykopany głęboki rów, maskowany. W schronie tym było nas do 100 osób, przeważnie kobiety z dziećmi, mężczyzn mogło być do 15-u. Pod obstrzałem siedzieliśmy do godz. 11-ej. Niemcy rów obrzucali granatami, ze szkoły znajdującej się pod nr. 19 przy tej samej ulicy. O godz. 11-ej przybyli Niemcy i kazali nam wyjść ze schronu. Znajdującego się między nami policjanta z rodziną Niemcy rozstrzelali na podwórku domu Nr. 17.  
Pozostałych nas Niemcy wyprowadzili na ul. Gostyńską i prowadzili pociągiem do ul. Górczewską. Po drodze doskakiwali do idących żołnierzy niemieccy i grabili, idących zabierając zegarki i pierścionki,



także medaliki z szyi. Po drodze Niemcy dołączali do naszej gr-  
mieszkańców okolicznych domów. Tak było cały czas aż do mostu.  
zy moście także stała grupa ludzi. Koło mostu było nas już, na  
o biorąc, około 2500 osób. Za mostem przy ul. Górczewskiej koło  
alego murowanego parkanu i koło szop tam się znajdujących odbywa-  
się egzekucja. Koło mostu stojących ludzi rozdzielono na trzy  
py. Znalazłam się w drugiej grupie, potem wycofałam się do trze-  
ej grupy. Pierwszą grupę ustawili wzdłuż muru i szop rzędami i  
ś bezładnie. Naokoło tych miejsc były ustawione karabiny maszy-  
ne, przyczym nie pamiętam ile ich było. Równocześnie z ustawie-  
em grupy pod murem i szopami Niemcy otaczali stojących i strze-  
li w nich z karabinów maszynowych. Spojrzałam wtedy na zegarek  
iadki, który jej w tym momencie rabował Niemiec. Była godzina  
a. Zaczęłam wołać do oficera niemieckiego iż to jest ludność  
ilna, by zakazał mordowania, na co wystawił on na mnie karabin.  
zęłam wołać do ludzi by nie dali się bezbronnemu mordować, chcia-  
by wraz ze mną rzucili się na oprawców, by zginąć w chwili czy-  
wszyscy Polacy jednak byli nieruchomi. Zaczęłam więc modlić  
głośno, odmawiając spowiedź powszechną. Wtedy podszedł do mnie  
nierz Ukrainiec i po polsku /łamaną polszczyzną/ powiedział:  
dlisz się do Bozi, kochasz Bożę, zaraz będziesz u Bozi", -  
iedziane to było z okropną drwiną. Nareszcie gdy szła moja grupa  
eszłam pod szopę, pośrodku usłyszałam salwę, koło mnie ludzie  
ają. Przede mną mężczyzna właściwie młody chłopiec lat 17 z ul.  
tyńskiej imieniem Ignas otrzymał kulę, wtedy z wyjątkową przytom-  
cią upadłam podcinając mu nogi, w ten sposób iż upadł na mnie.  
aciłam przytomność. Po jakimś czasie oprzytomniałam i poczułam  
duszę się. Na mnie, na wysokość 1 m leżał zwał trupów.  
zęłam grzebać ziemię, by złapać oddech, drzazga mi weszła pod  
ec. Ból oprzytomnił mnie do reszty, zrozumiałam iż leżę koło  
any szopy. Poczułam szalony ból w nogach, które były podeptane



4

01/08

162

wnianymi podeszwami butów mieszkańców Woli. Zemdlałam z bólu. Kiedy gdy obejrzałam nogi, były one całe w ranach i w bomblach, chociaż mają ślady i blizny tamtych ran. Świadek okazuje nogi, na łydkach znajdują się różowego koloru, blizny, największa ich na wewnętrznej stronie lewej i zewnętrznej prawej nogi. Przez pięć miesięcy nie mogłam zagoić. Znowu odzyskałam przytomność, kopałam koło nosa ziemię aż poczułam pęd powietrza. Wówczas czułam szalony ciężar gniotących mnie ciał. Pomimo iż byłam w ostatniej grupie z pośród ludzi z którymi razem mnie przywiedzono, na mnie leżało już dużo trupów, a także od chwili gdy przytomniałam do godziny przypuszczalnie 17-ej słyszałam rozpaczliwe krzyki, jęki i wycia oraz salwy. Zrozumiałam iż Niemcy rozstrzelują coraz to nowe grupy osób. Niemcy kazali swoim ofiarom leżeć na leżące już trupy. Był to obraz piekła. W przerwach pomiędzy salwami słyszałam kroki, gdy ktoś się poruszał był przez trupów dobijany, również dobijano gdy ktoś jęknął. Na mnie cztery razy ruszały się jeszcze, kolejno słyszałam cztery strzały. Z każdym strzale oblewała mnie gorąca krew. Później już w obozie w szpitalu zobaczyłam, iż na moim płaszczu znajdują się kawałki ludzkiego mózgu. Leżałam bez ruchu. Gdy zapadł zmierzch zaczęłam wywołania woła wydestania się. Po godzinnych wysiłkach wysunęłam z trupów głowę. Zobaczyłam koło szopy dookoła siebie wał trupów, biały murek także. Całe pole wzdłuż ul. Górczewskiej, aż do ul. było obsiane trupami. [Świadek sporządziła szkic sytuacyjny miejsca egzekucji, stanowiący załącznik do niniejszego protokołu.] Dodaję, iż leżąc cały czas pod ścianą szopy robiłam podkop, by się dostać na drugą stronę. Było już szaro, warty stały koło pola przy ul. Górczewskiej. W odległości 100 metrów ode mnie posłyszałam płacz dziecka, z pośród trupów wychyliła się mała dziewczynka 4-5 z ul. Gostyńskiej Nr. 17 nazywała się Kasia Bednarek. Podszedłam jak podszedł do Kasi Ukraińiec w niemieckim mundurze i



pytał: "kto żyw z dzieckiem", - mała wyskoczyła i wołała klęcząc: "niech pan nie zabija mnie i siostrzyczki - pan zbój, pan zabił tatusia i mamusię". Ukrainiec spytał głaszcząc ją po głowie "gdzie ojciec, gdzie tatus, gdzie mamusia" - dziewczynka pokazała trupy obok leżące, Ukrainiec powiedział "ty biedna sierotko, chodź dam ci mleczka, cukierki". Kasia opierała się z 15 minut nie chciała iść. Wtedy poszła, zobaczyłam iż Ukrainiec niósł również małe dziecko i czy trzy miesięczne. Żołnierz zabrał dzieci. Później, gdy już siedziałam w szopie, słyszałam, iż żołnierz głośno uspakał dzieci w sąsiednim budynku przy szopach, gdzie jak się zorientowałam były egzekucje. Dziecko małe musiało być ogłuszone, kiedy matka z nim siedziała, ponieważ dopiero około godziny 20<sup>00</sup>ej słyszałam że płakało. Egzekucyjcy wołali "stil", a także wymyślali temu żołnierzowi, który dziecko przyniósł. Nazajutrz koło południa posłyszałam na polu egzekucji krzyk przeraźliwy Kasi i płacz dziecka, a także strzały. Wskazywając do moich przeżyć, gdy wydostałam się z pod trupów usłyszałam głos kobiety rannej w rękę. Zrobiłam opatrunek. Po chwili głos zwał się rannej z drugiej strony. Zrobiłam ogółem siedem opatrunków, uważając by nie zwrócić uwagi wartownika. W pewnej chwili dziewczyna leżący niedaleko wartownika widząc iż opatruję kogoś z rannych zawołał "proszę pani i mnie". Żołnierz poruszył się, ja kłaniałam się za trupy, żołnierz zastrzelił mężczyznę, który mnie prosił o pomoc i rozglądał się z kim zastrzelony rozmawiał. Ja jednak nie wypatrzyłam. W czasie gdy czołgałam się między trupami zauważyłam, iż ktoś mnie łapie za torebkę i chce zrabować. Spojrzałam i zauważyłam, iż młody może 23 letni chłopiec, czołga się i usiłuje obrabować. Wyrwałam mu torebkę a po chwili widziałam jak ten chłopak uciekał z pola egzekucji po przez pole zasiane kartoflami, między trupami. Postanowiłam już przejść do szopy, odnalazłam podkop już zakopany. Okazało się iż już wtedy przeszły dwie kobiety z chłopcem 10 letnim, które również przeżyły i nie były nawet



zatkowo kobiety i chłopiec nie chciały mnie już wpuścić, ale  
tem jakoś weszłam do szopy. Kobieta ranna w rękę, której założy-  
m opatrunek, także chciała przejść, ale nie mogła ze względu na to  
zbyt ją bolała rana. Poszła więc czołgać się przez pole z kar-  
flami. Co się z nią stało i jak się nazywała tego nie wiem.  
szopie weszliśmy pod słomę. Jak się kobiety nazywały tego nie wiem.  
zmawiać nie mogłyśmy ze strachu. Od godziny 5-ej nazajutrz 6 sier-  
ia 1944 r. w niedzielę znów posłyszaliśmy strzały, a zatem na  
lu także była egzekucja. Gdy słońce zaczęło przygrzewać przed  
opą ułożyło się na słońcu dwóch Ukraińców w krótkich majteczkach  
opalali się. Ponieważ noc poprzednia była zimna, dostałam kaszel,  
też kobiety - gdy Ukraińcy opalali się owinęły mnie głowę futrem.  
czyłam się i raz nie powstrzymałam kaszlu. Jeden z Ukraińców  
alających się zerwał się "ktoś tu jest", drugi powiedział "to  
czury". Dlatego to nie mogłam rozmawiać zupełnie z kobietami,  
óre były ze mną w szopie. Egzekucja tego dnia trwała do godziny  
30. Orientuję się w czasie, ponieważ jedna z kobiet w szopie  
ała zegarek ukryty na ręku aż pod pachą. Około godziny 14-ej  
emcy puścili psy na pole z trupami, była to przerwa między salwa-  
poczym posłyszaliśmy krzyki w kartoflach i 10 pojedynczych  
rzałów. W ten sposób zginęli ci, co nie zdążyli uciec z pośród  
pów przeżywszy egzekucję. Do szopy Niemcy także wpuścili psy, -  
nimś cudem nie zaszczekały, potem pobiegły na pole i wkrótce  
yszaliśmy pojedyncze krzyki i strzały. Widziałyśmy wszystko przez  
arę w szopie. Widziałyśmy także sceny z egzekucji, a więc widzia-  
jak Ukrainiec ujął dziecko leżące z poduszki za nóżkę i roz-  
zaskał je o kant ściany białego muru. Było to koło ul. Górczews-  
j. Także na trotuarze ul. Górczewskiej widziałam jak Niemiec  
cisnął główkę leżącego tam dziecka. Pośród wykonujących egzekucję  
ócz Ukraińców widziałam Mongołów. Zamordowanie dzieci, które  
ałam powyżej /obcasem i o ścianę/ było dziełem Mongołów.



01111

165

godzinie 15.30 gdy egzekucje ustały zobaczyłam jak zajęchały  
samochody ciężarowe, na które ci sami wojskowi co się kręcili na  
ul. Górczewskiej i strzelali do ludzi wrzucali trupy. ~~do samochodów.~~  
Za torem kolejowym płonęły domy. Widziałam, jak samochody naładowa-  
ne trupami jechały w kierunku płonących domów, polami i ulicą,  
widziałam dalej jak zatrzymywały się koło płonących domów i wracały  
tam na miejsce egzekucji. Na przeciwko szopy widziałam płonący  
dom, gdzie przez okno Niemcy również wrzucali trupy. Samochodów  
ciężarowych do ładowania trupów było ze 30, odjeżdżały i prędko  
wracały po 15 minutach próżne. Zdaje się iż tylko Niemcy ładowali  
trupy. Po godzinie trupy z egzekucji były zebrane. Kobiety razem  
ze mną będące w szopie bały się iż Niemcy spalą szopę - tak się  
jednak nie stało. Kobiety przebywające ze mną w szopie nie powie-  
dzały mi swoich nazwisk, bojąc się iż Niemcy mnie złapią i ja je  
widziałam iż uciekły z egzekucji. Wiem tylko iż były z Woli, nawet nie  
wiem z jakiej ulicy, zorientowałam się iż z okolic Gostyńskiej.  
Z zabraniami trupów na pole egzekucji wyszło trzech starszych wojsko-  
wych i żołnierz niemiecki. Z sąsiedniej szopy schroniły się do na-  
szej szopy dwie kobiety po wyrwaniu deski w ścianie. Idący wojskowi  
wzięli tę deskę i odkryli kobiety, każąc im natychmiast dziurę  
robić na pole, kobiety wyszły, mówiąc iż są Volksdeutschkami.  
W tym momencie jeden z Niemców zauważył nasz podkop tj. dziurę,  
ja i moje towarzyszki niedoli przeszłyśmy do szopy.  
Podkop ten był zakryty tylko od wewnątrz w szopie. Zatem Niemiec  
polsku zawołał "podkop" i pędem rzucił się wzdłuż ściany by wejść  
na podwórza do szopy. W chwili gdy Niemiec zawołał podkop, ja i  
kobiety z dzieckiem wyskoczyłyśmy z szopy na podwórko i czoł-  
nęłyśmy się między krzakami /by nie zobaczono nas z koszar/ zatrzyma-  
łyśmy się przy ścieżce prowadzącej do warsztatów /był tam montaż  
samochodów/ i do ul. Górczewskiej, wzdłuż pola gdzie odbyła się  
egzekucja. Zaledwie doszłyśmy do futtki i zdążyłyśmy się podnieść  
gdy ujrzał nas Niemiec z kolegą biegnący do szopy. Nadeszły po chwili



Volksdeutsche z żołnierzami. Pierwsza zawołała do biegnącego Niemca "proszę mi pokazać drogę na Żolibórz bo mnie to w pracy zastało", pokazałam mu legitymację, gdzie było napisane że jestem upoważniona do kontroli biur meldunkowych, wydany przez dyrektora Wydziału Idencji Zarządu Miejskiego. Dalej powiedziałam mu iż sprawdzam meldunki w biurze na ul. Wolskiej i że pod Nr. 129 leżałam pod trupami. Mówiłam to po pierwsze dlatego iż słyszałam że na ul. Wolskiej 129 już 1 sierpnia 1944 r. mieszkańcy zostali rozstrzelani podwórzu domu, po drugie dlatego iż Urząd Meldunkowy znajduje się niedaleko od Nr. 129. Dwie moje towarzyszki nie mówiły. Volksdeutsche okazały dokumenty i zostały zwolnione, poczem oddaliły nas. Nas Niemcy zaprowadzili do warsztatów /zaznaczonych na szkicu przez mnie sporządzonym/. Tu znajdowało się przeszło 1000 osób z Ładu Sąd na Lesznie, z Górczewskiej, Wolskiej, Chłodnej i Ogrodowej. Sale warsztatów, których było dwie były zapełnione. Są tam olbrzymie sale. Umyłam twarz, nogi ze krwi, uczesałam się. Usłyszałam jakiś krzyk, okazało się iż Ukraińcy zaczęli z sali ludzi wyprowadzać, przyczem kazali ustawić się grupami narodowościowymi, Reichsdeutsche, Volksdeutsche, Ukraińcy, Polacy i inne narodowości. Przybył na to oficer Wehrmachtu, opowiedziałam mu przez tłumacza moje przebieg w kilku słowach, poczem wyszedł zabrał Ukraińców i kazał im iść z powrotem wejść do sali z podwórza. Po chwili przybył znów oficer i kazał wyjść 20 mężczyznom, zastrzegł iż nie będą zabijać. Było kilku Ukraińców z opaskami Czerwonego Krzyża prosiłam ich o pomoc dla rannych obecnych na sali. Jednakże nikomu opatrunku nie założyli i wogóle nie chcieli nikomu dopomóc. Po chwili przybyły platformy, na których ułożono rannych około 6-7 osób i zabrano. Myśmy obecni szli za wozami, które mężczyźni ciągnęli na zmianę. Zaprowadzono nas na Fort Bema. Szliśmy ul. Górczewską. Mijając w połowie ul. Górczewskiej, widać było jak z płonącego domu, z którego leciały płonące deski, wypadł trup cały zwęglony.



9

01113  
167

ski płonące poparzyły nie jedną osobę z naszej grupy. Całą drogę ulicach widziałam trupy. Szłam boso, ale bucików z trupa nie miałam, widziałam natomiast jak ludzie zabierali leżące przy truch walizki. Na Forcie Bema komendant po polsku nam ogłosił że nas może przyjąć, ponieważ ma już za dużo osób. Powiedział jeszcze, gdyby mógł puścił by wszystkich do domu. Na to ludzie zaczęli biegać na boki w kierunku osady Jelonki. Żołnierze zaczęli za uciekającymi strzelać w górę. Wobec tego jednak, iż nas tu nie przyjęto, eskortujący żołnierze popędzili nas do kościoła św. Stanisława, tu także nie przyjęto, udaliśmy się do Fortu Wola, gdzie także powiedziano, iż niema dla nas miejsca. Skierowano nas więc pieszo do obozu w Pruszkowie. Koło mnie szedł ten sam Ukrainiec, który przed egzekucją na ul. Górczewskiej mówił do mnie "modlisz się do Bozi, idziesz do Bozi". Czy on mnie poznał nie wiem, ale może dlatego byłam w pokrwawionych sukniach, ciągle na mnie uważał. Pewnej chwili za Włochami pokazał mi krzaki - "uciekaj rzekł, ja będę strzelał", zobaczyłam uśmiech złośliwy w oczach i powiedział iż "podzielę los braci", natomiast idąca obok kobieta z dzieckiem skierowała się w krzaki i oto Ukrainiec uniósł karabin i wystrzelił. Ranił ją. Pochód się zatrzymał, mężczyźni rzucili się podnieśli ją razem z jej dzieckiem. Lekarz zrobił opatrunek, ułożono ranną na noszach. Pochód ruszył dalej. Myślę, że ten Ukrainiec chciał mnie zabić. Pochód składał się już teraz z bardzo wielu osób, poza Niemcami, prowadzący nas, dołączyli do pochodu wszystkich spotkanych na drodze i to zarówno w Warszawie, jak i poza Warszawą, stąd wielu mieszkańców podmiejskich miejscowości którzy wyszli by obdarować nas chlebem, mlekiem czy owocami zostało zabranych do obozu w Pruszkowie. Szliśmy z Warszawy całą noc o godzinie 6-ej rano 7 sierpnia 1944 r. weszliśmy do obozu w Pruszkowie. Tutaj podstawiono posterunek o godzinie 13.30 i zabierano ludzi na transporty do Rzeszy. Poszłam się do komendanta obozu i prosiłam by mi pozwolił pójść do



01114

168

10  
hajomych w Pruszkowie umyć się, ponieważ jestem cała we krwi. Żądał dokumentów, gdy zobaczył dowody Zarządu Miejskiego zagroził rewolwerem. Wyszłam, ale do transportu mnie nie wzięto, Niemiec nie odepchnął i poszłam do doktora, ponieważ moje nogi były w bardzo złym stanie. Zaznaczam iż w drodze z Warszawy do Pruszkowa strażnicy opowiadali mi, że nas wiozą jak Żydów do krematorium na zakończenie. Weszłam do domku, gdzie pracowali kolejarze, dali mi tuiednicę z wodą i namawiali bym została, że oni mnie wyprowadzą z obozu jako żonę któregoś z nich. Jednakże żandarmi coś zauważyli ponieważ otoczyli domek - wyszłam sama a żandarm wepchnął mnie do...li. Dopiero doktor dał mi skierowanie do szpitala, a sanitariuszki prowadziły mnie poza bramę obozu. Na tym protokół zakończono i czytano.

/Stefania Woźnicka/

*Woźnicka Stefania*

Sędzia

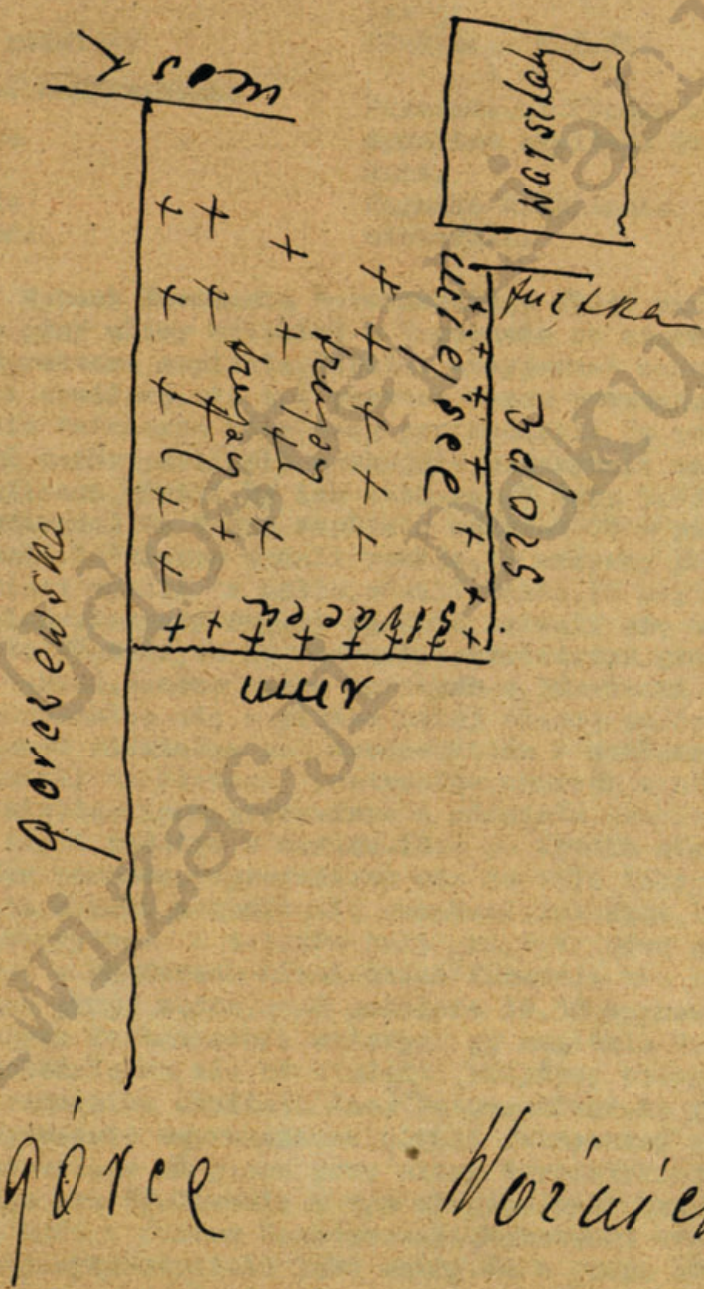
/ Halina Werenko /

*Werenko*



Ścieżka sygnalizacyjna orientacyjna miejsca egzekucji Polaków  
dnia 5 sierpnia 1944r. spowodowany przez strażnika Stefana - Józefa  
Kuczyńskiego, w uzupełnieniu relacji autorów z dnia 1 kwietnia 1946r.  
dotyczącej egzekucji do wspomnianego grobowca

169



Wojciech Stefania  
p. o. Sądzie  
Kulski